



Wiosenni przybysze

Czujemy już wszyscy zbliżającą się wiosnę. Coraz to do świergotu wróbli i krakania wron, które wiernie z nami zimę spędziły, dołączają się głosy innych ptaków, z dalekiej podróży przybyłych. Niektóre z nich są bardzo mile widziane i oczekujemy ich z utęsknieniem. Do takich należą między innymi skowronki i jaskółki. „Z za morza powraca, ach leci tu, leci jaskółka pod strzechę, pod naszą, a cicho ty, bosą gromadko! sza, dzieci! bo krzyki ptaszynę przestraszą!” A nie trzeba, aby jaskółka przestraszona ominęła naszą strzechę, bo gniazdeczko jej przyniesie szczęście.

Nie zawsze ludzie wierzyli, iż te małe ptaszki są w możności odbywać tak wielkie podróże, sądzono, że jaskółki zimują pod wodą lub w błocie. Wierzono, że od Św. Bartłomieja, t. j. 24 sierpnia, jaskółki idą pokutować do wody, skąd stare matki już nie wychodzą, gdyż zamieniają się w żaby, a młode na Św. Wojciecha, t. j. 25 kwietnia, wylatują z wody w powietrze.

Byli tacy, którzy rozpowiadali, iż sami wydobyli z pod lodu sznur śpiących jaskółek, z których każda miała wetknięty łebek, pod skrzydelką drugiej. Wierzenie to powstało zapewne na tle obserwacji, źle tłumaczonej. Podczas słotnych dni, a takich pod jesień jest coraz więcej, jaskółki żerują nisko nad wodą, potrącając skrzydelkiem o jej powierzchnię.

Kto pierwszy raz na wiosnę zobaczy jaskółkę, powinien obmyć twarz, nie będzie się wtedy zbyt opalał na letnim skwarze. Powinien się również obmyć, gdy weźmie jaskółkę do ręki, bo w przeciwnym razie dostać może plam, lub krost na twarzy i głowie. To samo może spotkać każdego, kto skrzywdzi tego ptaszka. Jaskółka, choć taka drobna, mścić się potrafi za swoje krzywdy, gdy się zabije jej

male, lub zniszczy gniazdo. Może krowie popsuć mleko i tego najbardziej boją się przesądni ludzie.

Istnieje ładne podanie na temat jaskółek morskich. Kiedy na statku, z dala od ziemi i ojczyzny, umrze żeglarz, dusza jego przybiera postać jaskółki i wtedy może wrócić do swoich bliskich.

Znacie pewnie opowiadanie podobnej treści o dziewczynie, uwiedzionej w jasyr przez Tatarów? Gdy zmarła zmęczona w niewoli, dusza jej w postaci jaskółki wróciła do domu. Ptaszyna uwiła gniazdo pod strzechą rodziców i świergotem rozweselała osieroconych staruszków.

Skowronek również, w wierzeniach polskich, odgrywa dużą rolę. Święty to ptaszek i pod grozą ciężkiego grzechu nie wolno mu robić krzywdy. Podanie głosi, iż stworzył go Pan Bóg na pociechę Adamowi, gdy ten, smutny po utraconym raju, orał w znoju pole. Inna legenda opowiada, iż wyjął on cierń z głowy ukrzyżowanego Zbawiciela, litując się nad Jego cierpieniem.

Każdy dba, aby nie skrzywdzić skowronka, nie zniszczyć mu gniazda, nie wybierać młodych. Nie należy nawet podobno mówić o nich przy jedzeniu, bo wrona mogłaby usłyszeć i zjeść im pi-skłęta.

Skowronek, w wierzeniach, całą zimę spędza przytulony pod miedzą, a gdy na wiosnę wzleci w górę, a pierwsza błyskawica rozświetli niebo, wolno jest temu świętemu ptaszkowi zajrzeć tam bezkarnie.

Wiele podobnych wierzeń jest również i o innych ptakach. Skąd się one wzięły i co oznaczają, trudno teraz wiedzieć. Niektóre sięgają bowiem bardzo dawnych, pogańskich jeszcze czasów, i wtedy zapewne miały swe wytłumaczenie.

H. Żółtowska

Wielka gra

— A gdzie ona jest?

— Druchna ją posłała do miasteczka. A jak gdzieś po drodze zamyśli się, to niema mowy, żeby wróciła w porę.

— Stacha, nie bądź złośliwa, bo stracisz te parę punktów, które mamy przewagi nad Zielonymi.

Irka zaśmiała się:

— Trudno mi sobie wyobrazić ciebie pobłażliwą.

— A kto jest teraz złośliwy?

— Wiesz, Stacha, lepiej nie rozmawiajmy w ogóle, bo nam jakoś nie wychodzi.

Roześmiały się obie i zajęły się napowrót zbieraniem suchych gałęzi.

Sciemniło się.

W tym czasie do obozu przybiegł pędem mały chłopczek, któremu kiedyś dziewczęta opatrzyły zranioną nogę.

— Proszę pani, proszę pani — zwrócił się do dziewcząt — moja matula taka chorą, niech panie dadzą jakieś lekarstwo.

— A co jest matuli?

Mały nie umiał odpowiedzieć. Wiedział tylko, że matula chora.

Marysia pobiegła do drużynowej.

— Druchno, matka Jasia zachorowała. Czy mogę iść z Hanką do wsi,

Hanka miała za sobą ukończony kurs sanitarny, mogła więc zorientować się, czy choroba jest rzeczywiście poważna, a może nawet udzielić pomocy Jasiowej matce.

— Nie zarazisz mi się tylko, Maryś? — spytała z niepokojem drużynowa.

— Będę ostrożna, druchno, na pewno się nie zarazę — odpowiedziała z przekonaniem Marysia.

— Ale na ognisko już nie zdążysz.

— Szkoda, ale może Hance moja pomoc być potrzebna.

— Idźcie więc. Tylko bądźcie ostrożnie i wracajcie jak najszybciej.

Zabrawszy apteczkę, mieszczącą się w niewielkiej walizce, ruszyły dziewczynki przez las, prowadzone prawie biegiem przez Jasia.

Ciemno już było, gdy przybyły do wsi.

Przeprowadzane szczeniem psów dotarły do chaty, w której mieszkali rodzice Jasia.

Choroba okazała się bardzo poważna i dziewczęta poczuły się zupełnie bezradne. Hanka otworzyła tylko okno na oścież, bo w izbie panował straszliwy zaduch i dała chorej jakieś nieszkodliwe krople uskakujące.

Następnie wyszła do sionki i zwróciła się do męża chorej:

— Słuchajcie, z waszą żoną nie jest dobrze, Musicie pojechać do miasteczka do lekarza, bo ja tu nic pomóc nie mogę.

— Ale tam, do miasteczka, konia dzięrać — usłyszała niechętną odpowiedź.

— Ależ żona wam umrzeć może, jeśli nie pojedziecie — nie ustępowała Hanka.

Jak jej pisane umrzeć, to i dochtery ni pomoga, a jak ma żyć, to i tak wyżyje, a teraz żniwa i ja konia mencyć nie mogę — mówił obojętnie Jasiowy ojciec.

— Więc nie chcecie poratować waszej kobiety? — mówiła z oburzeniem Hanka.

— Jest tu taka kobieta we wsi, co się zna na chorobach. Poślę dzieciaka po nią, to okadzi moją babę, zioł jej da...

Hanka już nie słuchała, bo Marysia wspięła się na palce i coś jej do ucha szepotała.

— Ty chcesz iść, Marychno? Przecież to kawał drogi i to przez ciemny las. Lepiej ja pójde.

— Nie, Hanko. Jak tu przyjdzie jakaś znachorka, to ty potrafisz nie dopuścić jej do chorej. Jesteś starsza i poważniejsza ode mnie. Mnie by nie posłuchali.

— Masz słuszność. Więc może wstąpisz do obozu i zabierzesz którąś do towarzystwa.

— Ależ, Hanko, przecież mnie nic nie grozi, prawda?

— Nie, tylko, że może ci będzie przykro...

— Et! — skrzywiła lekceważąco usta Marysia.

— No, to idź, a szybko. Żeby tylko doktora zastać.

Marysia poszła. Jeszcze po drodze zastanawiała się, czy by do obozu nie wrócić.

— E, już chyba nasze dziewczęta są u Błękitnych na ognisku. Zbyt dużo czasu bym straciła, a Pietrasowa jest poważnie chora. A przy tym taki kawał drogi jeszcze chodzić — myślała. Marysia nie była dobrym piechurzem.

A potem przyszło jej na myśl, że jeśli pójdzie sama, to może i jakieś punkty w „Wielkiej Grze“ zdobędzie dla drużyny za odwagę i poświęcenie. Bo to przecież prawdziwe poświęcenie nie być na ostatnim obozowym ognisku. Może właśnie teraz Hela od Błękitnych śpiewa tym swoim przesłizczonym głosem.

Hela nie śpiewała. Wracała dopiero z miasteczka. Biegła szybko, aż serce jej było ze zmęczenia. Mój Boże, tyle czasu straciła w miasteczku, a w obozie pewnie już siedzą wszystkie wokół ogniska. A tak prosiły dziewczęta, żeby się nie spóźniła. Ale Hela w tamtą stronę szła wolno i rozglądała się z zachwytem, bo po rannym deszczu las wyglądał jeszcze cudniej, niż zwykle.

— Stasia by pewno mówiła, że się gapię — przyszło na myśl Heli.

Teraz więc musiała gnać jak najprędzej, aby jej nie wymawiano opóźnień, no i żeby nacieszyć się tym ostatnim ogniskiem obozowym.

Szumiały drzewa, a Heli przypominały się słowa piosenki:

„Płonie ognisko i szumią knieje...“

Pewno teraz druchna Halina mówi:

— Skoro niema Heli, zacznij ty, Ludko, śpiewać „Płonie ognisko...“.

Marysia szła początkowo dość szybko, ale wkrótce zmęczyła się i zwolniła kroku. Tak chętnie by odpoczęła nieco, usiadła na trawie pod krzewem... Ale nie wolno. Chora musi mieć jak najszybciej pomoc. A przytem usiąść... tak samej... Marysia wstydziła się nawet przed sobą samą przyznać, ale bała się trochę ciemnej głębi lasu i ponurego szumu drzew. Jak inaczej wyglądało to zwykle przy ognisku wśród druchen, podczas śpiewów i gawęd. Marysia przyspieszała kroku, ale wtedy nogi bolały ją mocniej i serce zaczynało bić zbyt szybko. Jedna tylko myśl radowała dziewczynkę:

— Zdobędę punkty dla drużyny, odrobie to, co straciłam i co straciły Kazia i Wisia, wygramy — powtarzała w duchu,

aby dodać sobie sił. A miała ich już nie wiele. Bohatersko zwalczała pokusę zwolnienia kroku jeszcze bardziej.

— Matka Jasia jest naprawdę bardzo chora — myślała — była przecież zupełnie nieprzytomna. Muszę się śpieszyć, bo inaczej umrze.

Stan chorej był rzeczywiście bardzo groźny. Bredziła i rzucała się w gorączce na łózkę. Hanka musiała siłą ją przytrzymywać, gdy jej kładła na głowę zimne okłady.

Wprost ręce opadały harcerce ze zmęczenia; obliczała ciągle, kiedy doktor może przybyć z miasteczka i zastanawiała się, czy ratunek nie będzie spóźniony. Mały Jaś jedynie służył jej pomocą, przynosząc ciągle świeżą wodę ze studni. Mąż chorej nie chciał się wtrącać do niczego od chwili, kiedy Hanka sprzeciwiła się praktykom sprowadzonej przez niego znachorki. Harcerka bowiem siłą prawie uniemożliwiła brudnej babie dostęp do łózka chorej.

Czas upływał. Matka Jasia zaczęła słabnąć. Hanka była wprost zrozpaczona z powodu swojej bezradności.

A Marysia szła, choć nogi jej się pętały i serce bilo szybko, tak szybko, że dziewczynce brakło oddechu i kręciło się w głowie.

— Serce tak się śpieszy, żeby lekarza sprowadzić jak najszybciej — pomyślała pół przytomnie.

Nagle poczuła, że idzie tak jakoś dziwnie lekko, ale zarazem niepewnie, a przed oczami migają jej jakieś światła.

— Mdleję — pomyślała — a co będzie z chorą? I znów druchna się rozgniewa, że nie szanuję zdrowia.

Nagle usłyszała obok siebie znajomy głos:

— To ty, Marysiu?

Była to Hela. Poznała w ciemnościach dziewczynkę po sylwetce, ale nie dostrzegła jej bladoci. Nagle zauważyła, że Marysia chwije się na nogach. Otoczyła ją ramieniem.

— Co ci to? Przeraziłaś się mnie w ciemnościach?

Marysia szepnęła z wysiłkiem:

— Po doktora... do wsi... Pietrasowa chora... prędko... — poczem zwisła bezwładnie na rękach Heli.

(Dokończenie w następnym numerze)

Był sobie raz bocian, wędrownik długonogi, wielki miłośnik podróży wszelakiej.

W Egipcie tęsknił za Polską. W Polsce, gdy się najadł żab do syta, tęsknił za Egiptem. Zapuszczał się też nieraz daleko poza granicę zwykłych bocianich lotów.

Z Egiptu fruwał aż na jego krańce, ku pustyni. Z Polski fruwał nieraz daleko na północ, na krańce półwyspu Skandynawskiego, ku fiordom i skałom białym.

Wnet jednak znudził się tymi podróżami, kończącymi się jednako. Raz nie mógł fruwać dalej, bo było za gorąco, drugi raz, bo było za zimno.

Stawał więc coraz częściej na jednej nodze, głową kręcił to w tę, to w ową stronę i dumał, dumał ciągle.

Nieraz złapana żaba wyskoczyła mu z dzioba i uciekła, a on, nie widział tego,

1. Czajkówna

Opowieść o bocianie

zadumany ciągle. Śmiały się z niego inne bociany i Wojtkiem-Mądralą nazywały.

Raz, gdy właśnie zimował w Egipcie, doszły go słuchy, że przybył z dalekich krain wielki mędrzec i czarownik — Łysagłowa i zbawiennych rad udziela wszystkim, udającym się do niego.

Poprawił na sobie Wojtek-Mądrala frak czarno-biały i udał się po radę do mędrca Łysagłowy.

— Czego ci trzeba? — spytał go mędrzec Łysagłowa.

— Mędrca Łysagłowo, oto wędrowałem wiele, bardzo wiele. Fruwałem aż ku krańcom Egiptu, gdzie pustynia się za-



Marychna słucha opowieści o bocianie — wędrowniku przez radię

nie — wędrowniku

czyna i skwar dalej lecieć mi nie pozwalał. Fruwałem daleko ku północy, gdzie mróz i chłód chwycił mnie w swe szpony i wracać kazał. O, Mędrzu Łysagłowie, powiedz mi, gdzie się znajduje kraj, w którym śnieg jest ciepły, w którym zima jest w lecie, a lato w zimie.

Zadumał się mędrzec Łysagłowa.

— Dobrze — rzekł. — Uważaj pilnie, co ci powiem. Leć stąd dzień jeden na zachód, potem pół dnia na północ, potem jeden dzień na południowy wschód, potem dwa dni na południe i znów jeden dzień na zachód i pół dnia na północ — a znajdziesz kraj, do którego tęsknisz.

Podziękował Wojtek Mędrcowi Łysagłowie, wydarł sobie dwa pióra z ogona i jedno ze skrzydła, wręczył mu jako zapłatę i natychmiast pofrunął w daleką drogę.

Frunął jeden dzień na zachód, potem pół dnia na północ, potem jeden dzień na południowy wschód, potem dwa dni na południe i znów jeden dzień na zachód i pół dnia na północ — aż przyfrunął do obiecanego kraju.

Było tam, jak w zimie, ale ciepło jak w lecie. Śnieg leżał wszędzie mięciutki i ciepłutki, niby nagrzwany. Ludziom nie marży ręce, ani nosy. Było tak wesoło, jak w lecie i tak wesoło, jak w zimie.

Ciesz się bocian i z radości klekocze:
— Kle-kle-kle!

Ciesz się bocian dzień, drugi i trzeci, ale czwartego dnia już mu się nudzić zaczęło

— Co to za głupi kraj! — myśli. — Śnieg tu ciepły. Niby zima, niby lato, a właściwie ani jedno, ani drugie. Jak ma być lato, niech będzie lato, jak ma być zima, niech będzie zima.

I znów zaczął na jednej nodze stawać, głową kręcić i o powrocie myśleć. Chociaż wstyd mu było wracać, rozwinął skrzydła i odleciał, ani się oglądając za siebie. Po kilkunastu dniach wrócił zmęczony, ale zadowolony, do Egiptu i spotkał Mędrca Łysagłowa.

— A ty co tu robisz? — spytał zdumiony Mędrzec.

— Wróciłem, bo tamten kraj wcale mi się nie spodobał

Rozgniewał się wielce mędrzec Łysa-



Marynarzyki, znużeni podróżą, odpoczywają

głowa, aż jego łysa głowa oblała się purpurą ze złości.

— Za karę nigdzie miejsca nie zagrzejesz. Wędrować będziesz po wsze czasy! — wykrzyknął ze złością. — W imię moich czarodziejskich potęg przeklinam cię i oby się stało to, com rzekł.

Mędrzec Łysagłowa czarodziejem był wielkim, stało się więc zadość jego zaklęciom i odtąd wszystkie bociany wędrują stale i wędrować będą po wsze czasy, jak ich sławny przodek Bocian-Wędrownik.

A. Anik-Nikofczub

Kizia - Mizia

Co wieczora, gdy słońeczko
Spać się kładło za górceczką
I ptaszęta swe śpiewania
Zakańczyły — to do Frania
I Tereni — babcia miła
Spać je kładąc tak mówiła:
„Spać czym prędzej me kociaki,
Śpi już słonko, śpią już ptaki,
Na was dziatki też już pora! —
Ranek lepszy od wieczora!“
Kizia-Mizia — tęga głowa
Spamiętała babcę słowa
I, gdy słonko już nie świeci,
Mówi zaraz do swych dzieci:
„Spać czym prędzej me kociaki,
Śpi już słonko, śpią już ptaki,
Na was dziatki też już pora —
Ranek lepszy od wieczora!“
I gdy dzieci śpią w łóżeczkach,
A „Mizunia“ przy koteczkach
Co wieczora na kanapie
Po kociemu cicho chrapie —
Hula myszek ród ochoczy:
„Bo Pan-Kot ma zwarte oczy...“



CAŁE SZCZĘŚCIE

- Czy wymiotłaś szafę?
- Ależ nie, mamo, szafa została na miejscu, tylko śmieci wymiotła!

DLA PEWNOŚCI

Mała Zosia bardzo chętnie chodzi z wujaszkiem na spacer, ale przyjemność ta jest dla niej połączona także z nieprzyjemną obawą, odkąd wujaszek kupił sobie wielkiego psa, wilczura, który, pomimo łagodności, nie zdołał jeszcze wzbudzić w Zosię dość zaufania. I dzisiaj Zosia odważnie wyszła na przechadzkę, choć wujaszek znowu wziął wilczura. Gdy jednak tylko pies, pobiegawszy wokół, zwrócił się w kierunku Zosi, ta natychmiast z przestraszoną miną śpieszy do wuja i chwytą się mocno jego ręki.

— Ależ, Zosiu — mówi wujaszek, — przecież chyba nie boisz się Nerona?

— Ooo, nie, wujaszku, nie boję się. Ale — ja chciałam... żeby on z całą pewnością wiedział, że my jesteśmy krewni.

ŁAKOMY PIES

Pewnego, bardzo chudego pana, pyta mały, głupiutki chłopczyk:

- Czy pan się nie boi naszego psa?
- E, chyba by nie chciał mnie zjeść na obiad, — żartuje pan, — jestem za chudy.
- On właśnie najbardziej lubi kości...

JEŻELI . . .

- Tatusiu, daj mi trochę pieniędzy, chociażby jakie pięćdziesiąt groszy.
- A po co ci te pieniądze?
- Bo jeżeli mnie kiedy napadną rozbójnicy i jeżeli krzykną: — Pieniądze albo życie! — i jeżeli ja wtedy nie będę miał ani grosza, to co będzie wtedy?

IDZIE . . .

- Czy znasz piosenkę o choince?
- Nie. Jakże to idzie?
- To wcale nie idzie, to się śpiewa!...

MAŁY TECHNIK

- Tato, tato, a dlaczego po jednej

stronie gościnea są druty? — pyta ośmioletni Staś.

— A bo widzisz, tu idzie telegraf.

— Tatusiu, a dlaczego po drugiej stronie szosy nie ma żadnych drutów? Pewnie tamtą stroną chodzi telegraf bez drutu? . . .

PO LEKCJI GEOGRAFII

— Wiesz, nie mogę w to uwierzyć, że ziemia się obraca. Przecieżby się morze wylało! — powiedział Staś do kolegi

TEATR MARIONETEK

Pytano się małej dziewczynki, jak jej podobał teatr marionetek, który właśnie oglądała.

— Bardzo mi się podobał. Laleczki tak słicznie tańczyły, nic mię tak jednak nie dziwiło, jak to, że taki mały pajacyk mówi tak grubym głosem.

BUJNA WYOBRAŹNIA

— Dlaczego siadasz przed lustrem, kiedy jesz ciasteczko? — pyta braciszka Zosia.

— Bo wtenczas zdaje mi się, że jem dwa ciastka — mówi jaś.

WYNALAZEK

Pewien dowcipniś ogłosił w pismach londyńskich, że w pierwszych dniach przyszłego tygodnia można będzie oglądać u niego pojazd, poruszający się bez pomocy konia i motoru i zaprosił wszystkich mechaników do obejrzenia tego cudu. Gdy się zebrały tłumy, dowcipny wynalazca zaprezentował im . . . taczkę.

W cyrku sztukmistrz rzuca 25 noży do deski, przy której stoi dziewczyna. Noże o włos mijają stojącą postać i wbijają się w deskę.

Jeden z widzów niecierpliwi się. Po dwudziestym piątym rzucie zrywa się i woła:

— Ech, niezdar! dwadzieścia pięć razy rzuca i ani razu nie trafił!

KRASNOLUDKI W DAUGAWPILSIE niech pamiętają, że 25 KWIEŹNIA TEATRZYK KOLEJKOWY ZPM wystawia w DOMU POLSKIM

„Dzielnego Szewczyka“

6 KRASNOLUDKI

9. MAJA POL-KAT. ST-NIE „HARFA“ (również w Domu Polskim) baśń Ewy Szelburg-Zarembiny

„ZA SIĘDMIOMA GÓRAMI“



DZIAŁ ROZRYWEK

Nowy wyścig sprytnych główek

Choć wiosna coraz bardziej u nas rozkwita i słonko coraz silniej przygrzewa, spróbujemy do lata odbyć jeszcze jeden

NOWY WYŚCIG SPRYTNYCH GŁÓWEK.

Tym razem zadanka będą trudniejsze i będzie ich więcej, więc uczestnicy będą potrzebowali bardziej przyłożyć się do pracy, aby wyścig pomyślnie ukończyć. Ale za to i nagrody będą cenniejsze: ciekawsze, pięknie ilustrowane książeczki.

Z doświadczeń poprzednich wiemy, że najważniejszą sprawą w wyścigu jest — wytrwałość. Trzeba więc, aby żaden z was, który do wyścigu przystąpi, nie zrażał się jego trudnościami i wytrwał do końca.

Dzisiaj podajemy trzy pierwsze zadanka nowego wyścigu. W dalszym ciągu podawać będzie-

my w kolejnych numerach następne, aż do końca (do 30.) maja, poczem, w numerze z dnia 6. czerwca, podamy rozwiązanie wszystkich zadań i podrachujemy ilość zdobytych przez Was punktów, których ogólna ilość — za wszystkie zadanka — wyniesie 100. W numerze z 13. czerwca ogłosimy listę zwycięzców.

Pamiętajcie więc o wyścigu i postarajcie się, aby wśród zwycięzców nie zbrakło Waszego nazwiska. A zwycięzców będzie dużo, bo aż dziesięciu.

Rozwiązanie zadanków z każdego numeru należy nadsyłać do Redakcji „Krasnoludków“ osobno, na oddzielnej kartce, podając sposób, w jaki zadanko zostało rozwiązane lub rysunek, mający to rozwiązanie uzasadnić.

Nr. 1. SZARADA

(5 punkty)

Dzisiejsza szarada prosta i niedługa: pierwsza — to litera, zaś druga i trzecia razem rybakom służy, gdy sieć trza ciągnąć lub zanurzyć, bez niej by człowiek węzła nie ukrecił, pierwsza — trzecia — miejscowość, gdzie

Chrystus święcił

wodę, zmieniając ją w wyborowe wino, całość — pospolitą u nas jest rośliną.

Nr. 2. ŻARCIEK ZAPALKOWY

(2 punkty)

Jak zrobić, by po odjęciu pięciu zapalek nic zostało:



ZARCIEK
ZAPALKOWY



Nr. 5. REBUSIKI GEOGRAFICZNE

(5 punktów)

Z podanych rysunków należy odgadnąć nazwy ośmiu miast w Polsce



Z szerokiego świata



ym zdjęciu u góry: chłopak w furazerce strzela z armatki, umieszczonej na małym opancerzonym samochodziku. Dziwicie się i boicie? Naprawdę. Jest to bowiem... zabawka, którą tatuś kupił temu chłopczykowi, jak Wam kupuje konika czy wózek. Zabawki tej jednak u nas kupić nie można. Trzeba po nią jechać i płynąć aż do... Ameryki, do miasta, które się nazywa Nowy Jork. Czy możecie pokazać na mapie, gdzie leży Ameryka i to miasto, w którym sprzedają tego rodzaju zabawki?

A może też potraficie, wodząc paluszkami po mapie, dotrzeć do Anglii? Do takiej wyspy, która to, jak powiadają, króluje na morzach? Dlaczego, zapytacie? Bo ma najpotężniejszą marynarkę wojenną na świecie. A oto, na zdjęciu, spuszcza ją w tej samej Anglii jeszcze jeden nowy statek wojenny.

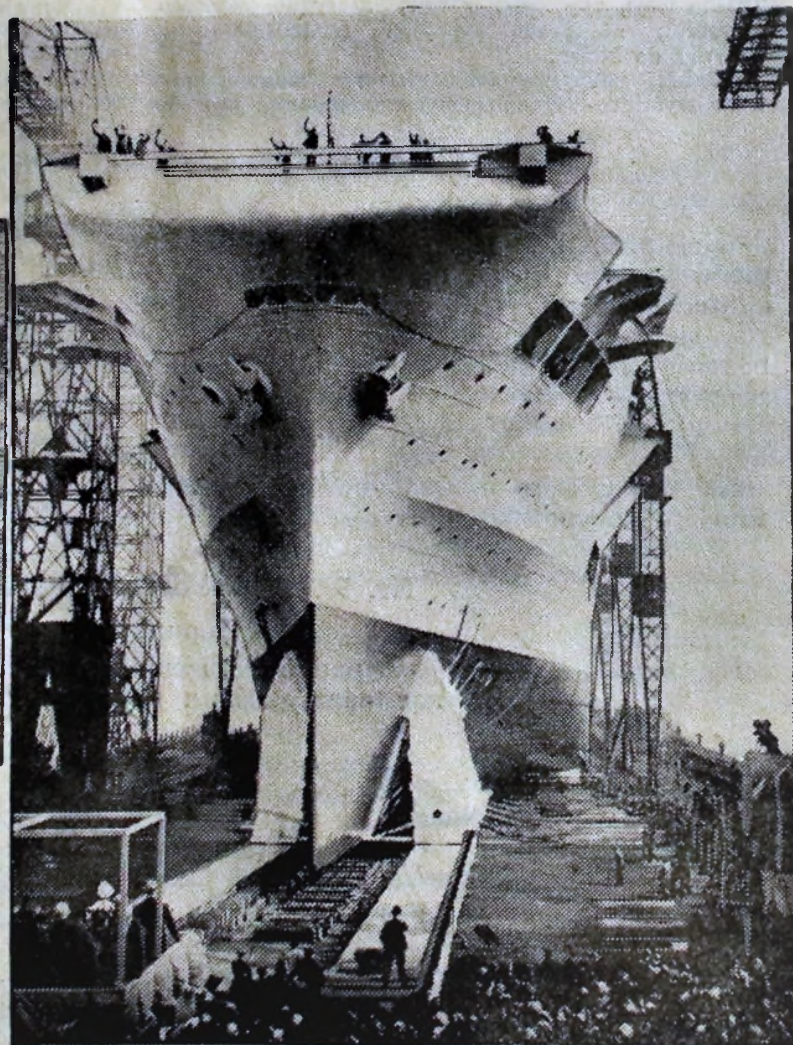
Różne dziwy dzieją się na tym szerokim świecie, na którym zamieszkuje tyle ludzi o różnych kolorach skóry, tyle najrozmaitszych zwierząt, ptaków i innych stworzeń.

Jedno z tych stworzeń — go-



ryla afrykańskiego — widzicie na zdjęciu, które zamieszczamy wyżej. Jest to goryl oswojony, posłuszny woli człowieka tak, że gra jedną z głównych ról... w filmie poświęconym życiu zwierząt.

Ale wzrok wasz napewno przede wszystkim zatrzymuje się na



Adres „Krasnoludków“: Redakcja „Nasze życie“, Riga — Dzirnau 57, „Krasnoludki“
Drukarnia „RITTI“, Riga, Dzirnau ielā Nr. 66